Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Prawda w oczy kole.

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 1. Bochum, w styczniu 1894. **Rok 2.**

Matkom!

Nad skałami, nad halami
Cicha skarga z góry płynie...
Jęczy gołąb w połoninie...,
I gniazdo tuli skrzydłami.

Sęp w obłokach chciwem okiem
Na pieszczotki jej spogląda —
Ich niewinnej krwi pożąda —
Już się spuszcza za obłokiem.

Ale matka pierś nadstawi —
Odda swoje życie w dani...
Niech ją szarpie, niech ją rani...
Ale dzieci — ona zbawi!

Polska matko, i w twe progi
Dziki sęp zapuszcza szpony —
Gad w nie pełznie nie proszony —
I twe serce pełne trwogi.

Chcą zagarnąć, wydrzeć siłą:
Coś droższego niźli życie...
I świętszego niż serc bicie...
Bo rodzinną mowę miłą.

Ale matka czuwa, strzeże,
I miłością i pieszczotą —
I nauką — sercem — cnotą —
Nie da upaść — ojców wierze!

Święte matki są zadania —
Pełne siły, pełne mocy.
Więc niech czuwa w dzień i w nocy,
Gdy ma kogoś do kochania.

Niechaj piosnka cicha płynie
Przy kolebce jej pieszczotka —
Narodowa, rzewna, słodka,
O tej Polsce — co nie zginie.

Kiedy oczka lazurowe
Przetrze ze snu, wnet z nim szepce
Polski pacierz przy kolebce —
Z nim rozpocznie życie dniowe.

Niech korzysta z każdej chwili,
By ojczyste wspomnieć dzieje —
Jaka nam z nich prawda wieje —
Jacy ojce sławni byli!...

Wzniosłe czyny, szczytne sprawy,
One dziecku będą tarczą...
Na wiek późny mu wystarczą...
Pójdę z dzieckiem do szkół ławy.

Święte matki posłannictwo —
Lecz nie łatwe to zadanie:
Dać wskroś prawe wychowanie,
Boże ziarna na dziedzictwo.

Tworzyć ludzi, a nie lalki —
Dla Ojczyzny i dla Boga —
Ktorym ziemia, mowa droga...
Nie ulękną pracy — walki!

I nic hartu ich nie złamie,
Skry zapału nie wyziębi —
Bo tam w sercu będzie w głębi —
Niezatarte Polski znamię.

Matki! w waszych sercach siły
I potęgi nieprzeparte —
W dzieciach widać: „coście warte“ —
Co' dłań serca uczyniły.

Więc tych skarbów strzedz nam trzeba,
Jak gołąbka stać na progu....
Pełnić swoje — ufać Bogu!
A Pan ześle pomoc z nieba.

W dzień Zmartwychwstania.

Polska powstaje! śpiew radosny brzmi,
Na dumnym carze cała skóra drży!
O! dajmy mu dzisiaj w skórę,
Pędźmy za dziesiątą górę. } Dwa
Dalej na koń — żwawo za broń! } razy.
Marsz, marsz, marsz.

Wróg niszczy miasta, pali także wsie,
A tam są żony, dzieci, matki wsze.
Idźmy póki słońce świeci,
Brońmy żony, matki, dzieci.
Dalej na koń — itd.
Dalej za strzelby, lance, pałasze!
Pójdziem wypędzić ciemiężce nasze!
W imię Boga z żywą wiarą
Odbierzemy Polskę starą!
Dalej na koń — itd.
Na koń! Podole, Litwo, Wołynie,
Niech nasza sprawa marnie nie zginie.
Za przykładem Warszawianów
Wypędzimy tych tyranów.
Dalej na koń — itd.
I znów nam wzleci ten nasz biały ptak,
Przy nim Pogoni ten błękitny znak.
Pod tem godłem, z kornem czołem
Złożym Bogu dzięki społem:
Za wolność swą — za wolność swą!
Za wolność!

Kalendarzyk historyczny polski z ostatnich 100 lat.

(Zestawił Przyjaciel z nad Wisły.)

Styczeń.

1. 1831. Litwa, Podole i Wołyń poddane pod stan wojenny przez cara Mikołaja.
2. 1861. Zniesienie poddaństwa w Polsce rosyjskiej.
3. 1834. Car Mikołaj I zamienia część szkół polskich na moskiewskie.
4. 1831. Rząd narodowy polski bierze pod swą opiekę sieroty i wdowy po poległych żołnierzach polskich.
5. 1796. Austryacy zajmują Kraków
6. 1793. Rząd pruski ogłasza o zajęciu Torunia, Gdańska i Wielkopolski.
7. 1864. Ginie pod Żezulinem pułkownik polski Ejtminowicz w walce z Moskalami.
8. 1864. Polacy zwyciężają Moskali pod Breszbnikiem.
9. 1796. Prusacy zajmują Warszawę.
10. 1832. Moskale kasują polską szkołę kadetów polskich w Kaliszu.
11. 1831. Jenerał polski Chłopicki powiększa wojsko polskie.
12. 1808. Zaprowadzenie szkół miejskich w Polsce.
13. 1831. Car Mikołaj znosi prawo Litewskie.
14. 1863. Gwałtowny pobór do wojska w Warszawie przyczyną powstania.
15. 1863. Tajny rząd narodowy polski uchwala powstanie przeciw Rosyi.
16. 1793. Wojska pruskie wkraczają do Wielkopolski.
20. 1828. Powstaje bank polski w Warszawie.
21. 1871. Jenerał polski Hauke-Bosak ginie pod Dijon.
22. 1863. W nocy z 22 na 23 wybucha powstanie w Polsce rosyjskiej.
23. 1863. Polacy zwyciężają Moskali pod Szydłowcem.
25. 1831. Sejm polski w Warszawie odsądza od korony polskiej carów rosyjskich.
28. 1819. Umiera szewc-pułkownik Jan Kiliński.

Moja matka.

Gdym pierwszym płaczem powitał to życie,
Czyjegoż serca usłyszałem bicie?
Kto pozbawiony sił prawie ostatka,
W swojem objęciu utulił mnie drżącem?
Kto pocałunków upieścił tysiącem?
Kto? moja matka.

Z czyjego życia przez tyle miesięcy
Czerpałem chciwie pokarm niemowlęcy?
Kto na minutę odbiegłszy z ukradka,
Ledwiem zakwilił, wracał do kołyski,
Niosąc mi słodki pokarm i uściski?
Kto? moja matka.

Kto po dniu pracy spocząwszy w noc ciemną,
Snu się wyrzekał, by czuwać nademną,
Mając w tem Boga jedynie na świadka?
Kto za najmniejszym z kolebki szelestem
Szeptał z uśmiechem: jestem synku! jestem!
Kto? moja matka.

Kto mnie przy pierwszych krokach wiódł za [ręce.
Kto rzucał światło w pojęcia dziecięce?
Kto wspierał moje młodociane latka?
Kto kształcił duszę, co zwolna się budzi,
I uczył kochać i Boga i ludzi?
O! zawsze matka.

J. Chęciński.

Hej do Ameryki!

I.

Ciężkie życie u nas w kraju,
Ciągła praca i kłopoty;
Tam za morzem masz, jak w raju:
Błogie życie bez roboty.
Inne są za morzem szyki. —
Dalej bracie do Ameryki!

II.

Ni tu ryby, ni wędliny,
Człek bulwami tylko żyje;
Tam dostarczy dzik słoniny
Za węgorza będą żmije,
Dzikie owce, lwy, indyki; —
Dalej bracie do Ameryki!

III.
Tam, jeżeli nie zmyślone,
Miód i mleko rzeką płynie,
Gęsi chodzą już pieczone,
Można kąpać się we winie.
Czy to prawda, czy żarciki, —
Dalej bracie do Ameryki!

IV.
Zamiast śniegu cukier pada,
Płoty z kiełbas tam plecione;
Darmo je tam każdy zjada,
Bo już wszystko zapłacone.
I pasztety i zraziki; —
Dalej bracie do Ameryki!

V.
Co tu zimna nacierpiemy,
Nie masz węgli nie masz drzewa;
Tam przenigdy nie ma zimy.
Słońce, jakby piec ogrzewa.
Zostaw suknie, kaftaniki; —
Nago bracie do Ameryki!

VI.
Ten, co wolny przejazd płaci,
Wolne da tam oddychanie,
Wolny pobyt, ziemi da ci,
Co skarczować sił ci stanie.
Trzebić węże, małpy, dziki; —
Dalej bracie do Ameryki!

VII.
Choćby zresztą tak nie było,
Możesz jechać na oględy;
Gdyby ci się nie szczęściło,
Zostać panem własnej grzędy,
Pójdziesz między wyrobniki; —
Dalej bracie do Ameryki!

VIII.
Tameś swojej woli panem,
Wolność, wolność tam bez końca,
Choć pracujesz już nad ranem,
Jeszcze po zachodzie słońca;
Czy dla siebie, czy fabryki; —
Dalej bracie do Ameryki!

IX.
Gdybyś u nas tak pracował,
Łożył trudów i starania,
W szczęście byś tu obfitował,
I dla dzieci wychowania
Miałbyś sposób i groszyki —
I nie poszedł do Ameryki!

X.
Ale tu wiatr inny wieje,
Tu ci duszno, ciemno, biada,
Tam ci w głowie zajaśnieje
I na wszystko znajdzie rada:
Mieść ulice, tłuc kamyki; —
Dalej, dalej do Ameryki!

Z chwili.

Słyszałem anegdotę: Proboszcz starowina,
Na odpuście, we dworze, przy kieliszku wina,
Opowiadał, jak niegdyś za Napoleona,
Sługiwał w jego armii; która zaskoczona,
Pod Berezyną strasznie została rozbita.
Jak on, proboszcz, się ukrył gdzieś tam w żyta
I jak mu, wyciągnąwszy go stamtąd, kozaki
Porządnie nahajkami dali się we znaki.
Staruszek opowiadał bałamutnie nieco,
I po raz setny może wyjeżdżał z tą hecą.
Pani domu docinki czyniła z tej mowy.
Co widząc, starzec skończył rzecz takiemi słowy:
„Jaśnie wielmożna nasza kolatorka zacna!
„Śmiać się jest rzecz godziwa i zdrowa i łacna;
„Lecz gdyby, jak mnie oto, kozaczkowie mili
„Jaśnie wielmożnej pani tak s k ó r ę skroili,
„To jaśnie kolatorka by się tak nie śmiała.
. . . .
Ta autentyczna zresztą historyjka mała
A której nikt morału pewnie nie odbierze,
Dałaby się powtórzyć w niejednej dziś mierze.
. . . .
Mąż stanu, poważany, dzielny, doświadczony,
Raczył nasz podatkowy ucisk brać ze strony
Tak słodko krotochwilnej, że pomimo chęci,
Ow proboszcz i kozaki powstają w pamięci.
. . . .
Jaśnie panie, ach gdyby, co uchowaj Boże!
I tobie, tak jak wielu wpośród nas, nieboże,
Zerżnęła kiedy skórę rózga podatkowa,
Mniej różową by była pewnie twoja mowa.

Pokuta ryb.

Pobożny zakonnik, wymowny, gorliwy,
Nad morza zjawił się brzegiem,
I począł nauczać, w tem naraz o dziwy!
Ryb mnóstwo stanęło szeregiem.

Karp paszczę otworzył od ucha do ucha,
Okonek wychylił z wód lice
I szczupak żarłoczny nadpłynął i słucha;
I pstrągi i małe solwice.

Sum nadbiegł pospiesznie i rucha wąsami,
I stokfisz wytrzeszczył swe oczy,
Śledz także nadpłynął porówno z flondrami,
I rekin poważnie się toczy.

Lin z leszczem przybyli, i łosoś się zjawił,
Przypłynął też węgorz otyły;
I rak ociężały pospiesznie się stawił,
A nawet i żaby przybyły.

I wszystko uważa w milczeniu głębokiem;
A mówca tak serca im kruszy,
Że każde z zwilżonem słuchało go okiem
I czuło poprawę w swej duszy.

Już karp z rozczulenia rozpływa się w wodzie,
Popłakał się węgórz z sędaczem,
Sumowi łzy liczne spływały po brodzie,
I sztokfisz wybuchnął w głos płaczem.

Sam rekin rozbójnik poprzysiągł w swej duszy,
Że żywot wieść będzie już dobry,
I szczupak się zaklął, że rybek nie ruszy,
A żaby płakały jak bobry.

Rak też miał rzetelną poprawę na względzie,
Bo dawał zgorszenie swym chodem,
Więc przysiągł, że więcej wstecz chodzić nie [będzie,
Lecz tylko posuwać się przodem.

Skończyła się wreszcie żarliwa przemowa,
A w wodzie ruch powstał niemały:
Gdy mowy ostatnie przebrzmiały już słowa,
Wnet ryby do domu wracały.

Najpierwszy się szczupak skruszony obrócił,
I połknął sąsiada karpika;
W tem rekin się z boku na szczupaka rzucił,
Wzajemnie i jego połyka.

A piskorz, co dotąd się w mule lubował,
Jak dawniej zanurzał się w błocie;
I sztokfisz, co tak się serdecznie zbudował,
Trwał dalej w bezdennej głupocie.

I żaby, co chciały jak słowik zanucić,
Rechtały, skrzeczały bez sromu;
A rak już nie raczył się wcale obrócić,
Lecz tyłem się cofał do domu.

Tak robi niejeden: poprawę przyrzeka,
W tej chwili, gdy mówcy słów słucha,
Lecz skoro te przebrzmią — tak samo człowieka
Jest szczerą jak ryb owych skrucha.

Wierszyki dla dzieci polskich.

(Do nauczenia się na pamięć.)

Pszczółka i gołąbek.

Wpadła w strumyk pszczółka mała,
Skrzydełkami trzepotała,
Już w nich siłę utraciła.
O w jakimże strachu była!
Gołąbeczek śnieżno-póry,
Na ratunek bliźnich skory,
Spuszcza listek . . . . pszczółka rada
Na zieloną łódkę siada,
Skrzydła siłę odzyskały,
I uleciał owad mały.
Nikt o swém nieszczęściu nie wie.
Jakoś wkrótce gołąbek siadł sobie na drzewie,
Spokojny i szczęśliwy!
Aż tu myśliwy
Wymierza strzelbę, chce go zgładzić z świata!
Pszczółka przylata,
Utnie go żądłym w rękę, strzał ptaszynę mija!
Ocalona swobodnie w powietrze się wzbija.
Tak zawsze dobroczynność wdzięcznością się [płaci,
Nieśmy pomoc w nieszczęściu dla naszych [współbraci.

Wiewiórka i małpa.

Jeszcze w zielonej skórce,
Dostał się orzech wiewiórce,
Ledwie go dotknie drobnemi ząbkami,
„Jakże mię,“ rzecze, „moja Matka mami,“
Nie raz mi to powiadała:
Że orzeszek to potrawa arcy-doskonała;
Dziękuję za nią.“ — Wtem rzuci orzechem.
Podjęła go małpa z śmiechem;
Bierze w łapki, rozłupywa,
Słodkie ziarnko wydobywa,
I gdy go zajada sama,
Rzecze wiewiórce: „Dobrze mówi Mama,
Dobry orzeszek, lecz trzeba zgryźć wprzody.
Trzeba wprzód popracować, kto chce mieć [wygody.

Z życia myśliwego.

— Panie, panie! Czemu pan nie strzelałeś! Toć dzik był o dziesięć kroków od pana!

— Dajże mi pan pokój! Po kiego djabła mam zwracać na siebie uwagę wściekłego zwierzęcia?!

Słuszna racya.

— Czemuż ty nie tańczysz walca z narzeczoną?

— Bo się boję, żeby się jeszcze przed ślubem nie nauczyła mną kręcić, jak szewc kopytem.

U wróżki.

— Dajcie mi babuleńko lubczyku, pokochałam chłopca i chciałabym, żeby i on mnie pokochał.

— Ech moja panienko, złe teraz nastały czasy. Już młodzież na lubczyk się nie bierze, tylko na hipoteczne listy.

Iskierki.

— Czem ty się bawisz, smarkaczu?
— Niczem panie profesorze.
— Przynieś no mi to tutaj.

* * *

— Dawno też pani Zofia jest wdową?
— Nie wiem, ale zdaje mi się, że od dnia śmierci swego męża.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i drukiem Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“.